№ 2. WARSZAWA, 24 MARCA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA:

w Warszawie.		z przes. pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.		r. k.
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedynczy	— 20
Numer pojedynczy	— 15	Za zmianę adresu	— 22

„PRZEGLĄD SPOŁECZNY" WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji Administracji Bracka № 12 m. 3.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACA SIĘ.

Sz. Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie przedpłaty, a także adresów dla N-ów okazowych.

Związki Zawodowe w Niemczech.

Organizacja związków zawodowych w Niemczech nie jest jednolita. Mamy kilka grup organizacyjnych, które zazwyczaj ostro się zwalczają i niekiedy tylko podejmują i przeprowadzają wspólną akcję, np. jak przy tegorocznym olbrzymim strejku, górników w zagłębiu węglowem westfalsko-nadreńskiem.

Zanim przedstawimy obecny stan związków zawodowych uważamy za korzystne poprzedzić go krótkim szkicem historycznym.

Ruch zawodowy rozpoczyna się w Niemczech koło r. 1869 kiedy Fritsche, zwolennik Lassall'a, zakłada związek robotników zatrudnionych w tytoniu, w następnym roku powstaje związek drukarzy, jedna z najsilniejszych obecnie organizacji zawodowych niemieckich. Dopiero z chwilą wprowadzenia do ustawy przemysłowej, uchwalonej przez parlament Związku Północno-Niemieckiego w r. 1868/9 wolności koalicji, t. j. prawa stowarzyszania się i strejku celem uzyskania dogodniejszych warunków płacy i pracy (patrz § 152 U. P.), związki zawodowe poczynają nabierać większego znaczenia. W r. 1868 na kongresie, zwołanym przez ogólno-niemieckie Stowarzyszenie Robotników do Berlina na dzień 26 września, zwolennicy Lassall'a pod przewodnictwem Schweitzera zakładają t. zw. Unję Zawodową, organizację, która dzięki wadliwemu prowadzeniu szybko się rozpada. Jednocześnie zwolennicy partji postępowej (mieszczańskich liberałów), obawiając się, że utracą wszelki wpływ na robotników, którzy pozostali jej jeszcze wierni, przystępują również do zakładania stowarzyszeń zawodowych, noszących od swych założycieli nazwę związków zawodowych Hirsch-Dunchera. Należy tutaj jeszcze zaznaczyć, że niemieckie stowarzyszenia robotnicze, kierowane przez Bebla i Liebknechta, na dorocznym swym zjeździe w Eisenach w r. 1869 konstytuują się w partję robotniczą socjalno-demokratyczną (społecznej demokracji) i przyjmują z niewielkiemi zmianami program Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, które, jak wiemy, uważało jako jeden ze swych głównych punktów programowych tworzenie i popieranie związków zawodowych. Partja ta zakłada t. zw. międzynarodowe kooperatywy zawodowe.

Widzimy zatem, że już w początkach swego istnienia ruch zawodowy, wymagający niezbędnie dla skutecznej walki jednolitej, silnej organizacji pracowników danego zawodu, zostaje rozbity na kilka frakcji. W r. 1875 na zjeździe w Sotha następuje połączenie się obydwóch frakcji niemieckiego ruchu robotniczego, lassallczyków i eisenachistów, co powoduje również zjednoczenie się stowarzyszeń zawodowych, będących pod kierownictwem tych organizacji.

Szybki rozwój politycznego ruchu robotniczego skłania rząd niemiecki do błędnego kroku prześladowania tego ruchu prawami wyjątkowemi. Ustawa przeciwko społecznej demokracji z r. 1878 zniszczyła narazie prawie zupełnie ruch zawodowy. Tylko dla związków zawodowych Hirsch-Dunchera rząd okazał się względnym: tolerowano je, wszystkie inne

organizacje, składające się przeważnie z zwolenników społecznej demokracji, zostały rozwiązane. Związki zawodowe posiadały w tym czasie już koło 58 tysięcy członków w 29 związkach i 1300 stowarzyszeniach lokalnych (filjach), rozporządzając wcale pokaźną liczbą 15 pism zawodowych. Po ogłoszeniu praw wyjątkowych w ciągu jednego tylko tygodnia od 23-go do 31-go października 1878 zniszczono to, na co potrzeba było pracy długich lat. W sferach rządowych sądzono, że do szczętu zgnębiono nienawistny ruch, lecz lata następne wskazały, że zasada organizacji w walce z kapitałem, zaszczepiona poprzednio w świadomość robotników niemieckich ,zbyt była żywotna, by ruch zupełnie zamarł.

W połowie lat ośmdziesiątych, pomimo praw wyjątkowych, które zniesiono dopiero w r. 1890, przekonawszy się, że chybiły one całkowicie zamierzonego celu, poczynają się znowu tworzyć stowarzyszenia zawodowe, przeważnie o charakterze lokalnym. Oczywiste, musiały one niezmiernie oględnie i ostrożnie występować. Stopniowo łączyły się one w związki zcentralizowane i posiadały wszystkie jednakową tendencję, t. j. uznawały partję socjalno demokratyczną (społecznej demokracji) jako swoje przedstawicielstwo polityczne. W r. 1887 wydziały centralne wszystkich niemieckich związków zawodowych (Sewerkschaften) łączą się w Centralną Komisję z siedzibą w Hamburgu. Zadaniem nowo utworzonego ciała było jednolite prowadzenie ruchu i regulowanie wsparć przy strejkach (zawieszeniu pracy). Dokonana przez nią w r. 1890 statystyka, nosząca jednak wyraźne piętno niedokładności, wykazała w 60 związkach fachowych 275 tysięcy członków, skupionych w 4.000 filii, oprócz 712 stacji zarządzających takich miejscowości, gdzie istniał t. zw. system mężów zaufania, o liczbie 73 tysięcy członków, oraz 100 tysięcy członków lokalnych stowarzyszeń fachowych. Podług zestawienia tego organizacje zawodowe miały posiadać koło 450 tysięcy zorganizowanych rzemieślników i robotników fabrycznych.

W r. 1890, jak już powyżej wzmiankowaliśmy, zostają zniesione prawa wyjątkowe przeciwko społecznej demokracji. Komisja Centralna w Hamburgu zamienia się w tym samym jeszcze roku w Generalną Komisję związków zawodowych w Niemczech, znacznie rozszerzające zakres swej działalności. Pierwszy kongres zawodowy w Hulberstadt w r. 1892 uchwala, że wszyscy robotnicy winni się łączyć w związki zcentralizowane i tylko takie mogą przystępować do Generalnej Komisji. Ze względu na to że ustawodawstwo niemieckie o stowarzyszeniach niejednolite (brak ogólno-państwowego prawa o stowarzyszeniach, każde z 25-ciu państw związkowych posiada swoje odrębne prawo), związki zcentralizowane muszą się zdala trzymać od działalności politycznej. Pewna jednak grupa stowarzyszeń zawodowych, będąc zdania, że związki zawodowe winny otwarcie wyznawać przynależność do partji socjalnodemokratycznej (społecznej demokracji), uprawiając w duchu zasad tej partji politykę, wypowiedziała się za stowarzyszeniami lokalnemi, narażonemi mniej na przekraczanie krajowych praw o stowarzyszeniach. Jest to grupa t. zw. stowarzyszeń zawodowych lokalnych, będąca w przeciwieństwie co do zasad organizacji i co do form takowej do związków centralnych, noszących także nazwę wolnych związków zawodowych. Wolne związki zawodowe są zdania, że ruch zawodowy powinien i musi być samodzielnym, stojącym poza wszelką organizacją polityczną, uważające jednak partję społecznej demokracji za swoją przedstawicielkę polityczną.

W r. 1894 powstaje nowa grupa stowarzyszeń zawodowych chrześcijańskich, powołana do życia przez zwolenników Kościoła Katolickiego. Mają one jakoby przeciwdziałać szerzeniu ateizmu, który rzekomo propagują centralne związki, w istocie jednak dla rozbicia jedności ruchu zawodowego, do którego konsekwentnie zmierzają wolne związki, oparte na zupełnej neutralności, wykluczając roztrząsanie w łamach organizacji jakichkolwiek kwestji partyjno-politycznych lub religijnych. Twarda szkoła życia realnego potwierdza słuszność stosowania zasady neutralności w stosunku do organizacji zawodowej; powiada ona, że w obrębie danego organizmu gospodarczego, zakreślonego pewnemi granicami państwowemi, przez stosowanie określonej polityki gospodarczej, wytwarza się wzpólność interesów gospodarczych, na którą nie może nie zważać klasa robotnicza w swojej walce ekonomicznej. Centralizacja, dokonywająca się w przemyśle i handlu, warunkując wzmaganie się organizacji przedsiębiorców, wymaga przeciwstawienia silnej organizacji robotniczej. Przykładem, dokładnie ilustrującym powyższe słowa, był olbrzymi ruch górników w zagłębiu węglowem westfalsko-nadreńskiem na początku tego roku. Życie zmusiło wtedy poszczególne grupy ruchu zawodowego do podjęcia i przeprowadzenia wspólnej akcji w walce z kapitałem, wykazując zarazem po jakiej drodze w przyszłości kroczyć trzeba, jeżeli istotnie chce się dojść do wytkniętych celów, a nie chce się uprawiać obłudnej demagogji.

Należy jeszcze zaznaczyć, że poza wymienionemi grupami w ruchu zawodowym, mamy stowarzyszenia i związki, noszące nazwę „stowarzyszeń niezależnych."

Jaki jest obecny stan poszczególnych grup związków zawodowych w Niemczech? Odpowiedź daje nam załączona poniżej tabela:

Związki Hirsch-Dunchera miały w r. 1903 dochodu rocznego 929,412 marek, rozchodu 804,227 mk., stan kasy przy końcu roku wynosił 3311746 mk., odpowiednie liczby w r. 1903 dla stowarzyszeń niezależnych były: 283911, 207144, 331561 marek. Bilansu kasowego za r. 1904 grupy te nie ogłosiły jeszcze.

Podana tabela pokazuje, że w porównaniu ze związkami centralnemi inne grupy zawodowe odgrywają podrzędną rolę i nie posiadają prawie żadnego znaczenia; nie chcąc prowadzić walki o lepsze warunki płacy i pracy wszelkiemi rozporządzalnemi środkami, a więc i za pomocą strejków. Ciekawem jest, że z ogólnego przeglądu zorganizowanych w liczbie 384084, na wolne związki zawodowe przypada 318902, na związki chrześcijańskie ogólne tylko 28318, na inne jeszcze mniej, a związki chrześcijańskie niezależne wskazują nawet pewien uby-

Nazwa organizacji.	Liczba członków. w roku 1902	w roku 1903	w roku 1904	przyrost w roku 1902—04	W roku 1904 było rozchodu	dochodu	w kasie gotówki
1) Związki centralne.	733206	887698	1052108	318902	20190724	16109903	12812128
2) Stowarzyszenia lokalne	10090	17577	20686	10596	?	?	?
3) Związki Hirsch-Dunchera	102851	110215	111889	9038	?	?	?
4) Związki chrześcijańskie	79238	91140	107556	28318	894517	711700	695374
5) Związki chrześ. niezależne	100561	101177	99928	—	451824	382943	257823
6) Stowarzyszenia niezależne	56595	68724	74458	17863	?	?	?
Razem	1082541	1276831	1466625	384084	21537065	17204546	13760325

tek. Z tych też względów w następstwie będziemy mówili szczegółowo jedynie o związkach centralnych. Związki te bez wyjątku należą do Generalnej Komisji. Rozwój ich uwydatnia najlepiej następująca tabela:

Rok	Liczba związków centralnych	Przeciętna liczba członków ogółem	kobiet	Dochody ilość zw. c.	marek	Rozchody ilość zw. c.	marek	Stan kasy marek
1891	62	277659	—	49	1116588	47	1606534	425845
„ 2	56	237094	4355	46	2031922	50	1786271	646415
„ 3	51	223530	5384	44	2246366	44	2036025	800579
„ 4	54	246494	5251	41	2685564	44	2135600	1319295
„ 5	53	259175	6697	47	3036803	48	2488015	1640437
„ 6	51	329230	15265	49	3616444	50	3323713	2328678
„ 7	56	412359	14644	51	4083696	52	3542807	2951425
„ 8	57	493742	13481	57	5508667	57	4279726	4373313
„ 9	55	580473	19280	55	7687154	55	6450876	5577547
1900	58	680427	22844	58	9454075	58	8088021	7745902
„ 1	57	677510	23699	56	9722720	56	8967168	8798333
„ 2	60	733206	28218	60	11097744	60	10005528	10253559
„ 3	63	887698	40666	63	16419991	63	13724336	12973726
„ 4	63	1052108	48604	63	20190630	63	17738756	16109903

Nie wszystkie związki co rok ogłaszały swój bilans. Przy końcu r. 1904 związki centralne liczyły 1116723 członków, a na ostatnim kongresie zawodowym w Kolonji (22-go do 27-go maja 1905) 208 delegatów reprezentowało już 1199899 zorganizowanych robotników, widzimy zatem znowu znaczny przyrost w ostatnim półroczu. Poszczególne związki miały:

№	NAZWA ZWIĄZKU.	W 4-ym kwartale r. 1904 członków	w kasie marek	na 1 czł. m.
1.	Metalowcy	198964	1543353	7,75
2.	Murarze	130129	2090681	16,06
3.	Robotnicy w drzewie .	105386	1452215	13,78
4.	Górnicy	80682	734901	9,10
5.	Tkacze	51258	481267	9,53
6.	Robotnicy fabryczni .	50781	316407	6,23
7.	Drukarze	40580	4374013	107,78
8.	Robotnicy przewozowi .	40405	103538	2,56
9.	Robotnicy budowlani .	39027	221124	5,66
10.	Cieśle	37043	706735	19,07
11.	Krawcy	24252	161566	6,66
12.	Szewcy	23555	243873	10,35
13.	Malarze	22651	286732	12,65
14.	Rob. w przem. tytoniów	21263	100885	4,74
15.	Browarnicy	19259	108977	5,65

Piętnaście najznaczniejszych związków, liczących powyżej 19 tysięcy członków, skupiało 885235 zorganizowanych robotników i posiadało w kasie majątku 12926267 marek. W 48-miu pozostałych związkach było 166873 zorganizowanych i 3183636 marek majątku. Z tabeli widzimy, że najbogatsze są kasy drukarzy, murarzy, metalowców i robotników w drzewie (Holzarbeiter). W najsłabszym ilościowo związku rytowników nut, tylko 332 zorganizowanych — przypadało na każdego członka 208,38 mk. majątku związkowego, następnie najwięcej w związku drukarzy — 107,78 mk., jest to najsilniejsza organizacja, bo posiada największą liczbę zorganizowanych całego zawodu.

Podług urzędowego spisu zawodowego z r. 1895 było w Niemczech 5053056 robotników przemysłowych, w tem 932848 kobiet, zdolnych do organizacji. Z liczby tej było zorganizowanych w związkach centralnych:

W ciągu dziewięciu lat liczba zorganizowanych powiększyła się przeło trzykrotnie. W roku 1903 było 20,74% mężczyzn i 4,36% kobiet należących do organizacji. W poszczególnych zawodach stosunek procentowy zorganizowanych był rozmaity. W 6-ciu zawodach było powyżej 50% zorganizowanych, są to: drukarze 87,08%, rzeźbiarze 66,05% szklarze 53,64% robotnicy komunalni 51,45% sztukatorzy 50,64 % litografowie 50,63%. W 11-tu zawodach było od 30 do 50% w 22-ch zawodach od 10 do 30% w 5-ciu zawodach od 5 do 10 % w 7-miu zawodach od 1,15 do 4 prc. zorganizowanych.

W r. 1904 sześćdziesiąt trzy związki centralne miały ogółem 17738756 marek wydatków. Poszczególne pozycje przedstawiały się następująco: Na gazety zawodowe zużyto 1097257 m., na agitację 962392 mk., na strejki we własnym zawodzie — 5714222 m., w innych zawodach — 155297 m., na obronę prawną poszło 206782 m., na wsparcia wydano: 1) dla poszkodowanych—536209 m., 2) dla będących w podróży—646821 m., 3) dla bezrobotnych — 1599424 m., 4) dla chorych — 1416935 m., 5) dla inwalidów — 213626 m., 6) na wsparcia pośmiertne — 267090 m., 7) w nagłych wypadkach — 243702 m., 8) na przeprowadzkę — 110917 m., na wskazywanie miejsc wydano 12577 m., na biblioteki 27468 m., na konferencje i zebrania generalne — 166966 m., na pensje zużyto — 367557 m., i na materjał administracyjny—409966 marek. Liczby przytoczone wskazują, jak różnorodną jest działalność związków. Przyglądając się pozycjom rozchodowym, zaraz dostrzegamy, jak pokaźne sumy związki centralne obracają na strejki, —w r. 1904 wydano na nie blizko 6 milionów marek. Następnie najwięcej pieniędzy idzie, na wsparcia różnego rodzaju, — w r. 1904 ogółem przeszło 5 milionów marek. Z pozycji tej najwięcej obraca się pieniędzy na wsparcia dla bezrobotnych, blisko 1 milion 600 tysięcy marek, przyczem zaznaczyć wypada, że wprowadzono je stosunkowo niedawno. Związków, które udzielały wsparcia bezrobotnym było w r. 1897 — 14, w r. 1901—21, a w r. 1902 już 26. Widocznem też jest, jak gwałtownej potrzebie odpowiadało ono. Na wsparcia dla chorych zużyto przeszło miljon 400 tysięcy, co znowu wskazuje, jak niedostateczne jest państwowe ubezpieczenie robotników na wypadek choroby (Kranken versicherung gesetz).

W roku	%
1895	5,15
1896	6,53
1897	8,19
1898	9,84
1899	11,57
1900	13,56
1901	13,51
1902	14,24
1903	17,70

Do wydatków powyżej podanych należy doliczyć jeszcze te, jakie staeje płatnicze poszczególnych miejscowości poczyniły ze swoich kas lokalnych na strejki i inne zapomogi. Dokładnych danych tutaj nie posiadamy. W r. 1902 w 11 organizacjach wynosiły one razem 308114 marek.

Na wydawanie 61 gazet fachowych wydano w r. 1904 przeszło miljon marek. Z pism tych w r. 1903 wychodziły: 1 tygodniowo 3 razy (organ związku drukarzy), 27 tygodniowo, 16 co dwa tygodnie, 2 miesięcznie 3 razy, 6 miesięcznie 2 razy, 8 miesięcznie raz i 1 gazeta stosownie do okoliczności. W 59 organizacjach członkowie otrzymywali gazetę fachową na koszt związku. Ogółem gazety zawodowe miały w r. 1903 nakład 1044650 egzemplarzy.

SURSUM CORDA.

Jeśli się z tych, których się widzi—wykluczy, panów wynalazców niezawodnych środków na porost włosów; jeśli się pobłażliwym ruchem odsunie na stronkę tych panów i mociumpanów i ich nieograniczenie licznych ograniczonych stronników, którzy po zniżonej cenie wyprzedają resztki i wogóle towary mocno zleżałe swoich sklepów bławatnych i kramików publicznych aspiracyj,—pozostaną nam śród lokatorów mieszkań frontowych, a przeważnie pierwszego piętra—jeszcze liczni.

Pozostaną nam—garść gawronów i gapiów, — którzy patrząc na zapasy atletów cyrkowych, chętliwie wołają: „a nu,—nie daj się,—bierz go,—hop!“, naiwnie sądząc, że klepaniem dłonią o dłoń, — oni duszna dusza zbiorowa płacącej za circenses publiki, —z czerwonemi plackami wzruszenia na policzkach w momentach „ciekawych“, z zakąskami z sardynkami i kawiorem podczas antraktów, —oni owi gapiowie najwidniejsi, i najruchliwsi, i najszczebiotliwsi, i najmocniej o mocy swej przekonani, — są resztą tych, którzy mieszkają od frontu przeważnie i na pierwszych jego piętrach najprzeważniej.

Owi panowie gapiowie, ich żony i wyrastająca płci obojga dziatwa,—bywają smutni, smutniejsi, i najsmutniejsi, albowiem mieszkają od frontu i tylko na pierwszych piętrach pierwszorzędnych ulic, — i przez szyby okien lustrzane widzą tylko magazyny bławatne, gdzie są wyprzedaże resztek i wogóle zleżałych towarów. Ale to nic nikomu nie szkodzi.

*

Rzecz dzieje się w Jerozolimie,—chcę opowiedzieć treść noweli rosyjskiego pisarza.

Rzecz dzieje się w Jerozolimie w dniu ukrzyżowania Chrystusa.

Bogatego kupca bolał ząb od samego rana. Bolał go coraz i coraz silniej. I kupiec był wściekły na żonę i jej rady, na słońce i gwar uliczny.

A na ulicy gwar rósł. Miasto szło patrzeć na kaźń zbrodniarzy i heretyka.

Żona dała mężowi ostatnią lękliwą radę:

— Idź i ty. Rozerwiesz się i zapomnisz o bólu.

Kupiec posłuchał, — wyszedł.

Spostrzegł w tłumie znajomych, którym opowiedział o swem nieszczęściu; oni opowiedzieli mu zkąd i po jakiej cenie sprowadzili ostatni transport towarów. Tak gwarząc, doszli do miejsca, o którem ludzkość pamięta już teraz lat tysiąc i dziewięćset i pięć.

A potem kupiec i jego znajomi poszli do knajpki.

Ból zęba przeszedł.

Lat tysiąc i jeszcze dziewięćset i jeszcze pięć —i ból zęba bezimiennego jerozolimskiego kupca,— tego rodzaju zestawienia zna historja.

Płyty do gramofonów ze śpiewem Adeliny Patti, nowe kominy bez dymu, nowość z sitkiem, czyli środek na odciski i „nieporządki wewnętrzne", już stłumione, już najzupełniej stłumione, -- tak, że nic nowej epoce nie może stać na przeszkodzie.

* * *

Jeden z bohaterów powieści innego rosyjskiego pisarza tak mówi:

— Książka jest święta,—zapewne,—tylko, że to nie dla nas. Naprzykład co do policzka: mnie — przez całe życie nic innego nie robili, tylko bili po pysku. Podstawiaj im policzek, czy nie podstawiaj, wszystko jedno, — łupią.

Historja nowy rozkłada zwój—niejedno już zapisała. Lat tysiąc i jeszcze wieków kilka płonęło słońce pokornej miłości i miłosnej pokory—i dobrze było, ale nie wszystkim.—Wschodzi słońce, tym razem już na zachodzie,— nowe, jasne.—Panowie kupcy, ból zęba bywa nieznośny. — Kto ma więcej spróchniałych zębów, ten częściej bywa narażony na dodokuczliwy ból zębów.—Bywa, że historja zestawia ból zęba z dniem, o których pamięta ludzkość wiele —wiele—wiele wieków.

Panowie kupcy, panowie lokatorzy mieszkań frontowych...

* *

— Sursum corda!

J. Korczak.

FELIKS GWIŻDŻ.

Z pieśni wstających zórz.

Grają mi skrzydła wichrowe...

(z zimowych powieści).

Grają mi skrzydła wichrowe, grają mi pięknie
O tem, że będę miał duszę dumną i śmiałą
I że ta dusza przed nikim nigdy nie klęknie
I że w swych troskach i czynach będzie wytrwałą.

Grają mi skrzydła wichrowe, pięknie mi grają —
Słucham i patrzę na pola — srebrny śnieg pada...
Dobrze mi... Cicho... Śnieg tańczy — lasy konają —
Słyszę płacz gęśli: przedziwna łka w nich ballada...

Smętna melodja gęślana woła mię w dale...
Idę - Śnieg wije się biały—dzwony gdzieś łkają...
Poza chmurami gorzeją gwiazdy — opale...
Idę — Hej! skrzydła wichrowe, pięknie mi grają...

Grają mi skrzydła wichrowe, grają mi pięknie
O tem, że będę miał duszę dumną i śmiałą
I że ta dusza przed nikim nigdy nie klęknie
I że w swych troskach i czynach będzie wytrwałą...

Zakopane.

Nad zmarzłym stawem

(w Tatrach).

O jak mi grają zimne echa fal,
O jak żałobnie płyną ku mnie, ku mnie...
Chciałem utopić w Zmarzłym Stawie żal,
A oto niosą mi go w czarnej trumnie...

Chciałem utopić w Zmarzłym Stawie ból
I smutek straszny mojej skalnej ziemi,
Lecz oto niosą mi go echa pól...
Tak patrzą na mnie oczyma smutnemi...

Chciałem zatracić całą istność swą
W czarnej głębinie, w szalejącym mroku —
I kiedyś stać się nieuchwytną mgłą,
Zawisającą gdzieś na skalnym stoku...

Lecz echa idą — wśród jęku i łez
Coraz to wyżej płyną do mnie, do mnie,
Bom ci wszystkiego początek i kres
I matkę-ziemię tak kocham ogromnie...

LUDWIK STANISŁAW LICIŃSKI.

AJRA.

Dokończeni .

— Na miłość Boską! niechże pani wpłynie... przecie to tydzień, dwa najwyżej.

— Wszystkiemi siłami, siostro!...

Zatkałem sobie uszy palcami, bo nie chciałem słuchać dalej tej potwornej rozmowy.

Tak mnie zastała Ajra... Nie słyszałem nawet jej wejścia...

— Spisek uknuty? — przesyczałem na przywitanie. Przybladła... oniemiała...

— No ten... z zakonnicą — szeptałem — będziecie mnie obie męczyły?

Ajra uśmiechnęła się naraz i mówiła:

— Cóż to mi szkodziło przyrzec rozfanatyzowanej dewotce? Będąc pewną, że ja za nią spełnię tę misję, przestanie cię sama męczyć... Czy źle zrobiłam?

I przymilając się, powtarzała z uśmiechem:

— Cóż źle?... źle?...

— A ty naprawdę nie myślisz o tem? — wyszeptałem z lękiem...

— Nigdy... ani jednem słowem...

Uspokoiłem się do reszty.

— O jakaś ty dobra—rechotałem resztkami urywanego szeptu, który coraz trudniej odrywałem od gardła.

— Dobra? naprawdę dobra?.— pytała. — A tybyś był również dobry?

— Ja?!... pytasz?...

Naraz Ajra ogarnęła mnie zimnem, kupieckiem spojrzeniem rzeźnika. Zdało mi się, że w mózgu jej ważyła się w tej chwili jakaś zbrodnia. Ot, jakby mnie za gardło porwać miała i udusić... Czułem niemal jak łeb mi się trzęsie, i język na brodę wyskoczył. Cofnąłem mimowoli oczy od niej i przykryłem je rzęsami. Trwało to jednak tylko chwilę. Twarz Ajry łagodniała i piękniała, w oczach zagrała cicha, głęboka zaduma

— Co ci jest, Ajro? — pytałem.

— Jestżem dziś inną, niż zawsze?

— Wydajesz mi się nierzetelną... Nosisz myśl jakąś, której odkryć się boisz.

— A jeżeli ją odkryję?... — rzekła powoli.

I zaraz oczy rękami zasłoniła, jakby bojąc się, że sam wyszarpię z niej to, co z takim wysiłkiem woli powiedzieć miała.

— Ajro! Ajro! Patrz... oto i ja zasłaniam oczy, abyśmy naszych myśli widzieć nie mogli... Mów, co masz powiedzieć.

— Dobrze... powiem. Ale daj mi słowo, że spełnisz to, o co poproszę.

— Moja najsłodsza! Czyż ja mam jeszcze tyle mocy, aby cokolwiek na ziemi spełnić... Patrz! trup z odrobiną życia... Zero... Kawałek zepsutego ciała... Ja mam co spełniać?... Ajro! szalona jesteś...

— A jednak gdybyś mógł... Czyż wahałbyś się dla twojej Ajry?...

— Gdybym mógł... Droga! ty sama wiesz, czem jesteś dla mnie. Wynajdź rzecz w granicach mojej możności, a spełnię ją dla ciebie, by umrzeć spokojniej.

— Więc spełnisz? Przysięgnij, że spełnisz...

— Dobrze, Ajro! Przysięgam... wszystko uczynię, czego zażądasz ode mnie, a uczynić będę w możności... Przysięgam, że spełnię przed śmiercią wszystko, wszystko, — bez ograniczeń — co mi podyktujesz prócz tego, co żądała odemnie zakonnica.

— Bo... bo... widzisz — mówiła z uśmiechem— ja przecię wszystko dla ciebie uczyniłabym.

— Wiem... Ty jedna taka... Ale mów już...— nalegałem.

— Dobrze! zaraz... — mówiła z pewnem drżeniem w głosie — ale zakryj oczy — tak jak dotąd...

Przymknąłem oczy i osłoniłem je dłonią...

Ona mówiła cicho i trwożnie, ale szeptem zbyt wyraźnym, abym mógł uronić choć jedno słówko·

— Ja wiem... Powiesz żem potwór... Jednak kocham cię jak nikt... Pamiętaj, żeś przysiągł... Będę się modliła za ciebie całe życie... Wymagam od ciebie rzeczy właściwie niewielkiej... Dla mnie prawdziwe zbawienie... Zrozumiesz to sam... Jestem w strasznem położeniu... Wiem zresztą, że mnie kochasz... Do nikogo w całym świecie nie zwróciłabym się... Zresztą przysiągłeś... Zapiszesz się do kasy pogrzebowej... Nic więcej... Wszystkie koszta ja opłacę... Odbiór pieniędzy przekażesz na moje nazwisko... Właściwie ludzi umie... to jest bardzo chorych nie przyjmują do kasy, ale to da się zrobić... Mam znajomego w zarządzie... Rozmawiałem... Przyrzekł mi... Przecie to nie sprawi ci żadnego kłopotu... Ja wiem, że ty mnie jeden kochasz. Zresztą choć przysiągłeś, mogę cię zwolnić, jeżeli ci to sprawia przykrość... Słowa jej wbijały się we mnie jak ciężkie topory. Rękę trzymałem ciągle na oczach... Czułem się za słaby, aby spojrzeć na nią... Myśli jak błyskawice migotały mi pod głową. Setki pomysłów zemsty krzyżowały się i dobijały wzajem. Czułem, że mi potrzeba gromów i wulkanów, nawałnic i burzy, a ja mam w rozporządzeniu tylko cherlactwo i gorączkę, bezsilność i słabość. Ciężka potworna zmora położyła się na mózgu i wyła, kąsała, że drapać pazurami duszę własną pragnąłem.

Zdusić, zgnieść jednak w sobie pragnąłem to piekło rozpaczy—szarpnąłem się i zgniotłem... i zdusiłem...

Poczułem w sobie tego szatana nienawistnej chłodnej ironii, co strojnym życia smakoszom mięso kawałami z serc wyłapywała, by im pokazać, że to tylko mięso bydlęce. Budziło się we mnie wszystko złe — a potężne, silne — a potworne. He - he - he! jak ja się śmiać umiem przed śmiercią... Truchlejcie, kanalje bewstydu! mistrz śmiechu się zbudził, aby ostatnim śmiechem szczekanie wasze zagłuszyć...

Leżałem ciągle z ręką na oczach...

Ajra, boska, kochana Ajra, najprzecudniejsze w świecie ciało, Ajra, zwierzę o przepysznych ramionach — siedziała milcząca, nieruchoma.

I naraz wydała mi się cała sytuacja śmieszną, operetkowo - ogródkową, dziennikarsko - humorystyczną...

Rozkoszny zjadliwy śmiech rozlewał mi się po duszy, drżał, dzwonił we mnie szczęściem upojenia...

— Wahasz się? przykrość ci sprawiłam? — rzekła Ajra.

Spojrzałem na nią rozbawionem okiem... Widziałem w tem wszystkiem tyle komizmu, aż serce mi puchło ze śmiechu.

— Przykrość? Ajro! Któż widział? Taka błahostka No! kasa pogrzebowa... wielkie historje?!.. Śliczny pomysł...

— Więc naprawdę nie zrobiłam ci przykrości? Bo przecie to nic nie znaczy... I żyć jeszcze możesz...

— Ależ słusznie.

— O jakiś ty dobry.

Tu nastąpiło kilka pocałunków, i wiele wiele komizmu.

— Nie ma o czem mówić — rzekłem — załatw wszystko... Zapiszę się do tej tam pogrzebowej kasy... Wszak to dla ciebie. Lecz słuchaj! Żądam nagrody. Nie ciężkiej — o nie! Drobnostka za drobnostkę... Ty po mej śmierci odbierzesz trochę grosza, ja przed śmiercią chcę widzieć twoje ciało... Nie po... nie mogę... Ale zobaczyć... Raz jeden... Niech cię widzę przed śmiercią... Niech się upoję widokiem

Wyciągnąłem chudą bladą rękę do jej piersi i próbowałem rozpiąć suknię.

Ona zapłoniła się jak dziewica i trwożnym głosem wyszeptała:

— Koniecznie?!

— Koniecznie! bezwarunkowo! Żądam tego kategorycznie.

— Dobrze... dla ciebie wszystko... Ale pozwól: jutro, nie dzisiaj...

— Nie! nie! dzisiaj! tylko dzisiaj·

Usta błagalnie ułożyła w trąbkę i prosiła:

— No jutro, jutro... Ajra prosi... Zgódź się.. Ajra dziś nie może...

A mnie to wypraszanie się jej wydało tak bezgranicznie zabawne, że tem uporczywiej nastawałem na nią, aby dopełniła warunków zaraz, niezwłocznie. Nabrałem przekonania, że w tem opieraniu się niewieściem, oblanem dziewiczego wstydu rumieńcem kryje się jakaś potężna śmieszność z dramatem niemal granicząca. Więc postawić tę parodję pod pręgierz mojego wzroku. Niech się wypłoni na całe życie.

— Ajra! ja dziś żądam — szeptałem.

Oczy jej wylękłe, przerażone, niemal przystygły do mojej tworzy. Porwała moją chudą wstrętną rękę, złożyła na niej pocałunek i, klękając przed łóżkiem, błagała.

— Zlituj się nade mną... Jutro... Jutro... Dziś — nie... O zgódź się... Kochany, najlepszy! Jutro...

— Dobrze — szepnąłem — jutro...

— O jakiś ty dobry...

* * *

Całą noc majaczyłem nieprzytomnie, strasznemi widzeniami trapiony.

Zdało mi się, że duży płowy lew położył się u mych nóg i... jedno poruszenie moje, jedno drgnienie, a porwie mnie i zmiażdży...

Wtem weszła Ajra i śmiała się, śmiała, śmiała, jak tylko głupi sędzia może się śmiać ze złoczyńcy...

— Ajro, Ajro! ocal! — krzyknąłem.

Ona podeszła do lwa i odpędziła go... A później siadła na oknie, zasłaniając widok kasztanów i znowu się śmiała, aż w całym pokoju huczało.

Bezsilność i nieruchomość mnie ogarnęła, jakby mi kto wszystkie członki pokrępował, tak iż powiekami nawet mrugnąć nie mogłem.

A Ajra, straszna, potworna Ajra siedziała na oknie i, długą słomkę w ręku trzymając, łechtała mnie nią w ucho... Potem rzuciła na ziemię słomkę i roztworzyła okno.

Liście kasztanowe pchały się do celki, wyrastając w potworne zwierzęta. Napełniły celkę jakiemś dziwnem mlaskaniem i ćpaniem, sykaniem i rzęrzeniem.

Chciałem przymrużyć oczy, aby nie patrzeć na nie, ale Ajra trzymała mi powieki w dłoniach, ukazując, jak potwory pełzają po mojem ciele.

Gdy wszystko pierzchło i umilkło, Ajra, trzymając mnie za rękę, prowadziła po jakichś ciemnych, długich kurytarzach. Krucyfiksy obalone i trupie czaszki leżały na ziemi, tak iż co chwila zmuszeni byliśmy odrzucać je nogami na bok.

— Chcesz? zatańczcie! — mówiła Ajra.

— Nie tańcz!—prosiłem!

Ale ona puściła moją rękę, szybkimi ruchami zrzuciła z siebie suknie, raz, dwa!.. raz, dwa!.. aż stanęła i śmiejąc się lubieżnie, zaczęła tańczyć kankana...

Zaskrzypiały i zaszeleściały pod jej nogami trupie głowy, a ona zalała się kaskadami niemilknącego śmiechu ha ha... ha—ha... ha...

— Ajro! nie tańcuj! — błagałem.

Ona porwała mnie nagle za ramiona i, pchając z całej mocy, wrzuciła w zimne, wilgotne podziemie...

Wiedziałem, jak mój dziad umarły napół przegniłem ciałem się trzęsie i idzie do mnie... Za nim szła moja siostra umarła i przyjaciele, znajomi... Wszyscy zaszeptali coś w swoich trumnach i szli... bladzi..! wstrętni.

Tam — gdzieś... wysoko... na ziemi... Ajra tańczyła kankana...

Słyszałem, jak stopy jej zgrzytają po mojem sercu; czułem, jak pleśń grobów załązi mi za skorę.

I tak przebyłem w długich, długich męczarniach. Gdy oczy podniosłem na celkę, nic się w niej nie zmieniło... Tylko się śmierć zbliżyła do mnie o miljony kroków prędzej... Tylko wspomnienia wczorajsze ożyły z całą mocą i z całą wczorajszością...

Więc najpierw wyły i jęczały w duszy całym tragizmem mej indywidualności, później zasyczały i rozpluły się w pomysłach jakiejś niebywałej zemsty, aż w końcu zatrzęsły się i parsknęły dławiącym chichotem ironii.

— Komizm sytuacyi — mówiłem sam do siebie te dwa słowa przyczepiły się od samego rana do biegu moich myśli, jak czasem przyczepia się na cały dzień jakaś melodya, wiersz ulubiony, lub wspomnienie ukochanych rysów.

Słowa te tak dalece mi się podobały, że powtarzałem je sam nawet, gdzie napozór najmniej były potrzebne.

— Czemu pan dziś nie wypił kawy? — pytała zakonnica.

— Nic!.. komizm sytuacyi — odparłem.

Ona spojrzała na mnie zdziwiona, i to mnie jesze bardziej utrwaliło w przekonaniu, że jest to bądź co bądź wielki komizm sytuacyi.

— Może mleka? — proponowała.

— Dobrze — odparłem — ale tylko dla komizmu sytuacyi.

Przyniosła mleko w milczeniu, patrząc na mnie z wielkim lękiem, i był to dla mnie największy komizm sytuacyi.

— Jakże się czujemy? — pytał w chwilę później doktór.

— Bajecznie błogo — odparłem.,.

On zbójecko-dyktatorsko-uprzejmym wzrokiem zaśmiał się do mnie i rzekł:

— O! widzę, humor się nawet panu poprawia Jesteśmy więc na dobrej drodze...

— A tak... ja to sam czuję... komizm sytuacyi, doktorze...

— Jakto?

— A no tak... śmierć... sekcyjka... bezsilność

medycyny, trochę pociechy chrześciańskiej... no, czy to nie komiczne?

— Ale! co pan też?... no, do miłego...

Ajra zastała mnie rozbawionego temi odwiedzinami lekarza i wpatrzonego z uśmiechem w pułap.

Była dziś niezwykle podnieconą. Uśmiechem starała się pokryć jakąś wnętrzną burzę, ale drżały jej usta, i głos się łamał i obrywał jak odmarzający śnieg pod stopami podróżnika...

— Cóż? gotowaś? — spytałem.

Skinęła głową potakująco. Spojrzała na mnie z litością, czy wstrętem, urągając mi i policzkując jednocześnie oczyma.

To mnie dogniotło... Cała drzemiąca we mnie nienawiść zbudziła się i zatrzęsła nerwami.

I nerwy moje w tej burzy miały się już popsuć i poprzerywać doszczętnie.

— Więc się rozbieraj! — szepnąłem.

— Nikt tu nie wejdzie? — spytała.

— Nikt.

— A doktór? A zakonnica?

— Byli już...

— A służba?

— Nie będę dzwonił... Możesz zresztą drzwi na klucz zamkąć.

— Prawda... prawda... — powtarzała.

I twarz jej w tej chwili się rozjaśniła.

Podeszła do drzwi... cicho, powolutku przekręcała klucz. Zaledwie parę delikatnych zgrzytnięć mogłem wyłowić uchem.

— Już zamknięte — szepnęła.

— To dobrze.

I znowu się zapłoniła tym ślicznie dziecięcym uśmiechem i, ociągając się niby, pytała tak, jak wczoraj:

— Koniecznie?...

— Koniecznie... — odparłem.

Z cudownym boskim spokojem i wyrafinowaną gracyą bydlęcia zwalniała swoje rzeźbione, okrągłe kształty z szeleszczących jedwabiów. Harmonijnymi pięknymi ruchami składała każdą część ubrania na kanapce — zwolna — ostrożnie — aby nie pominąć i nie uszkodzić cennych preciozów.

We wszystkiem znać było wyuczenie i przygotowanie do odgrywającej się obecnie sceny—czyściutka halka... wyperfumowane pończoszki... i tak wszystko wonne, odurzające, piekielnie piękne...

— Idziesz wprost z kąpieli? — szepnąłem, bo zdawało mi się, że robię jakieś ważne, wielkie odkrycie.

— A skąd wiesz? — pytała.

— Nic... widzę... — odparłem brutalnie.

— Ho, ho... już to przed twoim okiem nic się nie ukryje — rzekła...

Ajra, bosko — piękna Ajra, siedziała na mojem łóżku; na łóżku suchotnika i zdechlaka, w całej rozkosznej nagości — zalotnie uśmiechnięta, lubieżnie przechylona nad mojem wstrętnem, chudem ciałem i świeżemi wiśniowemi wargami szeptała...

A mnie zdało się naraz że to nie Ajra siedzi przy mnie, lecz kasa pogrzebowa.

I zdało mi się, że jeśli kasę pogrzebową obezwładnię, to i śmierć samą obezwładnię.

Gwałtowna, błyskawiczna idea zemsty stanęła przedemną, jak Anioł z płomiennemi skrzydłami, i raz jeszcze ostatni w życiu podniosła mnie na nogi.

Szybko porwałem się z łóżka i chwytając leżące na krześle szelki, zacząłem bić niemi Ajrę..,

— Jezus Marya! co się dzieje!? — szepnęła przerażona.

— Nic! kasa pogrzebowa!... kasa pogrzebowa rzęrzałem...

I dalejże!.. po ramionach... po udach...

Aż szelki rzemienne furczały, aż siniaki ciało okryły...

Złożyła ręce jak do modlitwy i szeptała, ukazując głową na drzwi.

— Usłyszą... przebiegną... hańba.

— Niech usłyszą... niech przybiegną... — syczałem...

Ręce mi w stawach trzaskały, głowa kręciła się jak u pijanego, nogi chwiały się i skakały pode mną, a ja siepałem, trzaskałem, jak po martwej skórze, tłukłem jak po bębnie...

Ajra, bosko piękna Ajra, szczenię kasy pogrzebowej o przepysznych ramionach, z siniakami na całem ciele, bita i smagana, z bezsilną pianą w ustach — — zaczęła chwytać naraz poukładane w porządku części ubrania i mnąc je pierwszy raz może w życiu, wciągała na siebie szybko, bez ładu — byle jako tako — byle się trzymało.

Pociemniało mi nagle w oczach — wspiąłem się — raz, dwa — z całej mocy — i runąłem na pościel... Ajra przekręciła klucz ze zgrzytem i wychodząc z celki, rzuciła mi złym, chrapliwym głosem.

— Szu... brawiec.

Eugenjusz Rychter.

W tych dniach przeniósł się do wieczności jeden z ostatnich mohikanów manchesteryzmu niemieckiego, jeden z najbardziej uzdolnionych i zarazem najgorętszych i najwytrwalszych zwolenników i rzeczników doktryny liberalizmu.

Całe życie swe spędził Richter w walce politycznej — partja, parlament, wiec i dziennik — oto był jego świat z poza którego on nigdy nie wyglądał. Nigdy nie widziano go ani w kawiarni, ani w teatrze ani na koncercie, zdawał się nigdy nie stykać bezpośrednio z życiem, które widział jedynie przez pryzmat walk parlamentarnych.

I może właśnie dlatego, że życia nie znał, bezpośrednio się z życiem nie stykał, stał on tak wytrwale na swoim stanowisku, z którego mimo najgłośniejszych manifestacyi otaczającego życia, mimo niepowodzeń, mimo osamotnienia w jakim się w ostatnich latach swego życia znalazł, nie ustąpił. Życie dokoła się zmieniało, występowały nowe zadania, nowe ustosunkowania społeczne domagały się gwałtownie rewizji starych for-

muł, lecz Rychter tego wszystkiego nie widział, czy widzieć nie chciał, i ze swej wieży z kości słoniowej — możnaby raczej rzec, z perkalików manchesterskich — zbudowanej na spruchniałej formule laissez faire — laissez passer, miotał słoniowe pociski na wszystkie strony. Zwolennik parlamentaryzmu, wolności konstytucyjnych i samorządu walczył zaciekle z absolutystycznymi zakusami Bismarka, i czasy tych walk o parlamentaryzm i wolność należy zaliczyć do najpiękniejszych i najwdzięczniejszych w jego życiu. Było coś tytanicznego w zapasach tych dwuch przeciwników i żelazny hełm Bismarka nieraz uchylał się przed niezłomną potęgą niewzruszonego idealisty. Lecz powodzenie jego trwało krótko; siódmy dziesiątek lat ostatniego stulecia zakończył sobą nazawsze czasy splendoru ideologji burżuazyjnej i wraz z jej zanikiem zanikło życie Richtera.

Jest coś tragicznego w życiu publicznem tego „niewykształconego buldoga, który z Goethego wiersza nie czytał" — jak się wyrażał o nim Ziegler. Richter stanął na czele liberalnej burżuazji w tym czasie kiedy jej wielkość zaczęła przemijać. Pokolenie jej ideologów opuszczało arenę publiczną i jej tradycje naukowe i literackie zanikały, zaś z dawnej wielkości pozostało tylko groszorubstwo. I Richter pragnąc być wyrazicielem ideologji burżuazyjnej, nie zauważył, że burżuazja już żadnej ideologji nie posiada i — w przeciwieństwie do owego ducha o którym mówi Goethe — chciał on tworzyć dobre i tworzył tylko złe. I w tem jest tragedja jego życia, że spędził on je w walce o powszednie interesa łaknącej nadwartości burżuazyi, która poniewierała wszystkie jego idealistyczne uniesienia, o ile nie posiadały wartości wymiennej i wreszcie opuściła go, uczyniwszy zwrot na prawo w kierunku programu rządowego i ukonstytuowała się w odrębną partję t. zw. Związek wolnomyślny. Richter pozostał na czele partji Narodowo-wolnomyślnej, która od tego czasu zaczęła zanikać i obecnie liczy zaledwie 20 członków w parlamencie.

Z większą jeszcze zaciekłością, acz z mniejszem powodzeniem, walczył Richter ze społeczną demokracją, której jako indywidualista był gorącym przeciwnikiem. Jego książka „Państwo przyszłości według Bebla" jest ostrą satyrą na ideały społeczno demokratyczne, lecz jednocześnie wykazuje zupełne niezrozumienie prądów społecznych i zadań momentu historycznego. W walce przeciwko wszelkim reformom społecznym nie znał on granic i z zaciekłością występował przeciwko wszelkim kompromisom z opozycją społeczno-demokratyczną. Umiarkowane stronnictwo liberalne szło naprzeciw rządowym reformom społecznym, lecz łączyło się często ze społeczną demokracją dla walki z reakcją pruską, jeno mikroskopijna partja Richtera zostawała uporczywie nieprzejednaną. W r. 1902 podczas zamętu parlamentarnego, wytworzonego przez protegujący agrarjuszów projekt nowych stawek celnych, zaciekłość Richtera przeciwko społecznej demokracji wyłoniła się w całem okrucieństwie. Cała lewica, nie wykluczając partji Richtera, była przeciwną nowemu projektowi, lecz gdy społeczni demokraci rozpoczęli systematyczną obstrukcję celem przewleczenia rozpraw aż do wyborów i oddania sprawy na rozstrzygnięcie ciału wyborczemu — Richter pod pretekstem, że obstrukcja ubliża godności parlamentarnej usunął się od lewicy i w ten sposób przyczynił się do zwycięstwa agraryuszów. Wówczas to z ust Bebla padło piorunujące oskarżenie, które ciążyło na Richterze aż do jego śmierci; Gadzinowa prasa, która podchwyciła ten fakt i rozpisała się o jego politycznych cnotach oddała mu niedźwiedzią przysługę — Richter umarł jako „zdrajca mniejszości".

Wraz z Richterem uchodzi ze sceny cała jego partja.

Przegląd polityczny.

Podczas gdy dyplomatyczna fanfara Europy zagłusza opinję publiczną pozbawioną poważniejszego znaczenia awanturą marokańską, - na dalekim Wschodzie odbywa się w ciszy, bez wszelkiego rozgłosu fakt, którego doniosłość jest niezmiernie większej wagi niż awanturnicze przygody dyplomatów w Algegiras. Faktem tym jest przymierze Chińsko-Japońskie, o którem niespodzianie został powiadomiony dnia 5-go marca r. b. rząd Angielski. Rozpoczęta i przeprowadzona w milczeniu akcja dyplomatyczna dwuch zbliżonych rasowo i terytorjalnie narodów ma w przyszłości wywrzeć poważny wpływ na całą mongolską politykę państw europejskich. Według umowy zawartej pomiędzy Chinami a Japonją, tej ostatniej zostaje zapewniony nader daleko sięgający wpływ na gruncie politycznej i handlowej działalności w Chinach.

Traktat powyższy jest niewątpliwie jedną z tych konsekwencji wojny japońsko-rosyjskiej, których się wszystkie mocarstwa w równym stopniu obawiały, lecz które były i są przez wszystkich przewidziane i oczekiwane. Wojna japońsko-rosyjska, która niby trąba jerychońska, zwaliła mury odgradzające Chiny od cywilizacji europejskiej, zakończyła raz na zawsze erę stagnacji politycznej i konserwatyzmu ekonomicznego, które do ostatniego czasu pozostawały najcharakterystyczniejszą cechą świata mongolskiego. Świadczy o tem wymownie fakt, że Chiny połączyły się politycznie z narodem pobratymczym, który przedsięwziął walkę polityczną przeciw rozgrabianiu przez mocarstwa europejskie. Świadczy o tem fakt z jaką gorączkowością zabiera się Państwo Niebieskie do przekształcenia swego ustroju wewnętrznego. Tysiące młodych Chińczyków wylądowało w ostatnim roku w portach europejskich, gdzie szkoły prawne, polityczne i wojskowe mają zaopatrzyć przyszłych reformatorów chińskich w odpowiedni balast znajomości technicznych i teoretycznych. Syn znakomitego Li-chun-czang'a odbywa obecnie podróż po Europie, studjując na miejscu instytucje demokratyczne Europy i jednocześnie wice król Yan-Szykai rozpoczął, stosownie do zatwierdzonego projektu, zorga-

nizowanie olbrzymiej na modło europejskie uzbrojonej i wydyscyplinowanej armji, za 6 lat mającej stworzyć czynnik, który ciężko zaważy na szali polityki azjatyckiej w Europie. W każdym razie zarówno „wyprawy Hunnów" jak „traktaty" á la Kia-Tszu są już dziś wykluczone. Przez nowe przymierze Chiny zdobywają nowego kierownika, który im pomoże na nowy sposób poprowadzić swą politykę odgraniczania się od wpływów europejskich. Chiny są obecnie mniej niż kiedykolwiek skłonne do udostępnienia swego kraju podstępnym kramarzom europejskim, lecz natomiast nauczyła ich ostatnia wojna, że bynajmniej nie przez odgradzanie się murem chińskim od cywilizacji europejskiej osłonią się one przed pociskami armat cudzoziemskich oraz przed wyzyskiem kupców i dyplomatów; przeciwnie przez zdobycie i przyswojenie sobie tej samej broni jaką walczy zachód — wiedza i technika europejska i sztuka wojenna, znajdą obecnie przygotowany grunt w Chinach.

Jednocześnie wznawia się w Chinach ruch przeciwko cudzoziemcom, który zdawał się od roku 1900 zanikać i ostatnie wieści o nim noszą charakter dość niepokojący dla Europy. Świadczy to o podniesieniu się poczucia godności narodowej mongołów, którzy obecnie mniej niż kiedykolwiek skłonni są znosić u siebie gospodarkę najeźdźców europejskich, w szczególności zaś — Niemiec. Zaś bojkot towarów amerykańskich przez kupców chińskich, jako reakcja na ograniczenie dostępu robotnikom chińskim do Ameryki — jest już uderzającym objawem dumy narodowej i solidarności społecznej. Związek chińsko-japoński jest nową gwarancją niezakłóconego rozwoju stosunków gospodarczych i narodowych Chin ponieważ potęga polityczna, jaką niewątpliwie jest obecnie Japonja, nie ścierpi, aby sprzymierzony z nią kraj łupiono pod groźbą opancerzonej pięści lub rozdzierano na strzępy. Daleki wschód jest od tej chwili dla Europy terra clausa — kraj zamknięty, z którym można traktować, lecz z którego już odrywać kawałów nie wolno.

Lecz z tą chwilą świat jest podzielony. Ostatni jego szmat, który zdawał się jeszcze stać otworem dla kapitalistycznego świata, przekształca się w samodzielny, oparty na mocnych podstawach i dobrze obroniony, a więc niebezpieczny punkt. Traktat japońsko-chiński brzmi niby pogrzebowy dzwon dla całej cudzoziemskiej polityki kolonjalnej, która żywiła się jedynie kawałami wyrywanemi z ciała obcych krajów. Jak gdyby pendant do tego rozpoczyna się ruch emancypacyjny kolonji innych światów. Indje, Australja, Afryka i Kanada są na drodze oderwania się od Metropolji i przekształcenia się w odrębne państwa — plany Chamberlain'a i jego współwyznawców dowodzą, że w Londynie zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Lecz gdy zanika źródło zaborów obcokrajowych, państwo kapitalistyczne może się zbogacić jedynie na rachunek drugiego państwa kapitalistycznego i z tego powodu wobec tamy położonej przez nowe przymierze dla grabieży kolonjalnej, zatarg francusko-niemiecki o Maroko nabiera nieco większego znaczenia. Konferencja w Algegiras tworzy potężne pendant do traktatu na dalekim wschodzie, — stara polityka kolonjalna groziła światu wojnami kolonjalnemi, — nowa grozi wojnami światowemi.

Lecz im większe jest niebezpieczeństwo, im bardziej gwałci kapitalizm kulturę i cywilizację, tem silniej powstaną przeciwko niemu żywioły, których obrona zdobyczy cywilizacji — jest zadaniem. Potężne słowa, które Vaillant rzucił przedstawicielom kapitalizmu w parlamencie, wywołały popłoch wśród kapitalistów francuskich i prasa reakcyjna doskonale uświadamia sobie znaczenie tego hasła wobec obecnego momentu, gdy żąda wyjątkowych praw przeciw przewódcom ruchu antimilitarnego. Jednocześnie międzynarodowe biuro socjalistyczne w Brukseli powzięło dnia 4-go b. m. uchwałę skierowaną do uniemożliwienia za wszelką cenę jakiejkolwiek wojny. Fakt ten jest uzpełnieniem konferencji w Algegiras i przymierza w Tokio i tworzy z niemi razem całość olbrzymiego historycznego znaczenia. Uchwała biura Bruxelskiego rozniesie się echem poprzez oceany; jest ona podobnie jak konferencja w Algegiras i przymierze w Tokio, zapowiedzią przyszłych konfliktów światowych, lecz konfliktów innego rodzaju.

A. E.

Wiadomości Bibliograficzne.

William Pember Reews. „Prawo wyborcze kobiet," Warszawa, Księgarnia Powszechna.

I. Nowików. „Wyzwolenie kobiety." Przekład z francuzkiego. Skład gł. Ks. Pow. Warszawa 1905.

Dr. Jerzy Jellinek. „Deklaracja Praw człowieka i obywatela." Przekład z drugiego uzupełnionego wydania. Warszawa, Księgarnia Powszechna.

R. Centnerszwerowa. „O wspólnem obu płci kształceniu". Warszawa, Księgarnia Powszechna.

M. Koczedzi-Szapowłow. „Ustrój Polityczny Państw Spółczesnych." Warszawa, Księgarnia Powszechna.

Biblioteczka społeczna Księgarni Powszechnej:

1) Gwarancje wolności osobistej w Anglii kop. 5.

2) Konstytucja Stanów Zjedn. Ameryki Półn. k. 8.

3) Karol Kautsky. „Rozwój ustroju państwowego na Zachodzie, k. 15.

4) S. Wrzosek. „Zasady ustroju państwowego na Zachodzie, k. 15.

5) Ed. Bemster. „Rozwój form życia gospodarczego kop. 12.

6) Klara Zetkin. „Kwestja Kobieca a Studenterja", z Niemieckiego. 10 kop.

A. Bogdanow. „Zarys Nauki Ekonomji Politycznej" W przekładzie z upow. autora J. Wł. Dawida. Skład główny w Księgarni Powszechnej, rb. 1.

Trzy konstytucje (1791. 1807, 1815), Księgarnia Powsz.

A. Niemojewski. „Z pod pyłu wieków," 2 tomy. Księg. Powsz.

Janusz Korczak. „Koszałki-opałki." Księg. Powsz.

Józef Flawjusz. „Dzieje wojny żydowskiej przeciw rzymianom, (przekład A. Niemojewskiego).

Dr. Anton Bach „Oesterreichs Zukünft und die christlichsozialen. Eine Stimme für Weltreform. Wien u. Leipzig.

Dr. Waldemar Zimmerman. Arbeiter und Flotte, eine studie zur Seewirtschaft. Weltpolitik u. Arbeiterpolitik. Berlin Deutscher Verlag.

Prof. Dr. A. Forel. Alkohol Vererbung und Sexualleben, Vortrag gehalten an dem internationalen Kongres gegen Alkoholismus. Berlin Verlag des deutschen Arbeiter Abstinenten Bundes.

tion Frankfurt a m. 25 Cpg.

Emperger, Das Wahlrecht und seine Grundlagen. Wien.

Kommunal politische Abhandlungen, Grsg unter Ltg von Paul Hirsch. Berlin Buch. Vorwärst.

Fournier, Ouviers et Patrons, Paris Fasquol 1906.

A. Fourniere. „Ourviers et Patrons" Paris. Fasquel 1906..

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca **A. Miller**. Druk Jana Kamińskiego Nowy Świat 48.